

## MARIA BAWOLSKA

ur. 1928; Kazimierz Dolny



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, życie codzienne, dorożki, żebracy, kataryniarz, matka, spacer, ciotka, kolektura Morajnego, sklepy, posłańcy, dzieciństwo

### Przedwojenny Lublin

Lublin miał mniej przecież wtedy ludności, samochodów przecież było bardzo niewiele. Na Narutowicza tam chyba naprzeciwko ówczesnego gmachu [szkoły] Unii Lubelskiej to chyba był postój dorożek, przynajmniej po wojnie tam jakiś czas jeszcze były dorożki, ale to z rzadka [się korzystało], bo to była droga sprawa i w ostateczności, w jakiejś konieczności się jeździło gdzieś dorożkami. Lublin już wtedy miał jakąś miejską komunikację, ale którą i jak [jeździła], to ja nie pamiętam, tylko pamiętam, że na Dziesiątą jak się od ciotki wracało, to się nieraz jechało miejskim autobusem, z tym że ze mną były kłopoty, bo ja źle znosiłam jazdę autobusem, nawet na krótkim odcinku.

Był któryś dzień tygodnia, tylko ja nie pamiętam który, kiedy było wolno żebrakom żebrać po domach i było sporo wtedy chodzących żebraków. Wiem, że wtedy jakieś takie groszaki się przygotowywało, mama przygotowywała na tę jałmużnę albo jakiś chleb się dawało czy coś do jedzenia. [Byli] domokrążcy, ostrzenie noży, z taką maszynką na ramieniu [chodzili], Żydzi, którzy kupowali starzyznę i wtedy z workiem na ramieniu Żydź wołał: „Handełe, handełe, handełe!”, kataryniarze z katarynką i z papugą albo z małpką, raczej ja papugi pamiętam. Być może [byli] jacyś tacy śpiewacy z bożej łaski, którym się rzucało jakieś grosze owinięte w papierek. Może nawet dziewczynka jakieś takie sztuki pokazywała trochę gimnastyczne. Czasami coś takiego było, rzeczywiście, ale najbardziej jakoś może ten kataryniarz [mi utkwił w pamięci], bo tam była atrakcja, jakaś papuga, która coś tam wyciągała, złoty pierścionek na szczęście z niebieskim oczkiem. To był zwykle człowiek jakoś ubogo ubrany i ta katarynka, no skrzynka, którą nakręcał korbką, podparta na jakimś kijku. Pewnie w jakichś muzeach są katarynki, myślę. W domach, gdzie byli dozorczy, to przeważnie dozorczy nie wpuszczali takich domokrążców na podwórka, bo to się zwykle działo nie od strony ulicy, a na podwórku, na tamtą stronę to, powiedzmy, wychodziło okno kuchenne i okno jakiegoś takiego mniejszego, gorszego pokoju.

Pewnie sobie nie życzyli właściciele tych kamienic, żeby takie podejrzane typy się tam kręciły. Nie było takiego zebrania codziennego, ale wtedy było tych żebraków dużo. Jeszcze z żebrakami to mi się wiąże takie wspomnienie – ja się w ogóle bałam, jakichś takich ludzi innych, kalek się bałam, nie wiem dlaczego – na Wszystkich Świętych pamiętam szeregi takich klęczących żebraków od głównej bramy cmentarza przy ulicy Lipowej, aż do Narutowicza i prawie aż do Krakowskiego w drugą stronę, to też się szło z sakiwką dwugroszaków czy pięciogroszaków wtedy na cmentarz, to były rzeczywiście tłumy tych ludzi wtedy, tych żebrzących, ale może ja nie zwracałam też uwagi na wiele rzeczy.

No święta, niedziele, no to rodzinnie, powiedzmy, [się spędzało], rodzina była religijna, wierząca, więc szło się do kościoła, moja mama lubiła kościół Kapucynów, a potem się szło w lecie na lody do cukierni Semadeniego i moje ulubione to były lody pistacjowe od Semadeniego, ale jak sobie kiedyś w Warszawie kupiłam w latach powojennych, to już było nie to, były zielone, ale to nie było to, zupełnie. Teraz rzeczywiście mają smak lodów pistacjowych. Wydaje mi się, że moja matka i ciotka to były mądre kobiety, bo one ze mną na spacer [chodziły], może dlatego, że byłam jedynaczką, to może jakoś tak nie miałam towarzystwa dzieci, poza tym tam u urszulanek były zamożniejsze dużo te moje koleżanki. I mama, i ciotka w niedzielę miały zwyczaj, chociaż ja byłam przecież małym dzieckiem, że nie chodziły ze mną tak byle gdzie na spacer, byle pójść, ale na przykład pokazywała mi matka jakiś kościół, coś mi o zabytkach mówiła jako nauczycielka z przeszłości, zresztą chyba się interesowała takimi sprawami. Na Stare Miasto [chodziłyśmy], tam zresztą jakieś mamy znajome mieszkały na tym Starym Mieście, jakieś starsze panie, nie wiem, kto to był, i mi dużo zostało takich wiadomości o tym starym Lublinie, mimo że byłam dzieckiem, mimo że nieuważnie słuchałam, ale właśnie dużo rzeczy jakoś mi pozostało z tego.

Tuż koło Semadeniego była na przykład kolektura loterii państwowej Morajnego. On ocalał w czasie wojny i po wojnie krótko, póki mu nie upaństwowili, to też chyba jeszcze kolektura [funkcjonowała], bo chyba zaistniała jakaś loteria państwowa i pamiętam, że były takie reklamy: „Wrócił Morajne, wróciło szczęście do Lublina”. To po wojnie. Po drugiej stronie – tylko ja nazwisk nie pamiętam, to by trzeba też jakichś poszukać czy reklam, czy jakichś folderów, czy czegoś – to tam raczej bliżej, vis-à-vis może Staszica, może tego sklepu dawnego Magierskiego, takiego składu aptecznego, wiem, że był taki duży bardzo sklep futrzarski z ogromnym – mnie się tak zdawało wtedy – wyborem futer najrozmaitszych, i takich uszytych, i takich wiszących skór. Ta moja ciotka, która bywała bezrobotna, to jeżeli nie była bezrobotna, to była bardzo elegancka, bo ona gdzieś w jakiejś szkole uczyła poza Lublinem. Jak przyjeżdżała na święta, na ferie to właśnie się z nią chodziło po sklepach, bo coś tam sobie kupowała, uzupełniała garderobę. To pewnie z tego powodu ja byłam w tym sklepie. Były sklepy też z materiałami żydowskie, buty, to był sklep Bata i koło kościoła Kapucynów był sklep z takich warsztatów, to się mówiło

warsztaty Świętego Józefa, to jakaś chyba dobroczynna instytucja to prowadziła czy zakonnicy, ja gdzieś kiedyś czytałam o tym, ale już nie pamiętam, co to było. Było sporo takich sklepów, spożywczych [żydowskich] to jakoś nie pamiętam, może to była kwestia tych produktów koszernych i trefnych, czy co, nie mam pojęcia. Był też sklep taki elegancki z gotowymi damskimi ubiorami i z damską bielizną, jak się ze [Świętoduskiej] skręca, to było, pamiętam, po prawej stronie, no bo po lewej to właściwie już nie miało gdzie być, na tym odcinku, bo tam był ten skład apteczny, później był ten jubiler i Święty Duch zaraz, to tam nie bardzo było gdzie i co. Nazwisk to ja zupełnie nie pamiętam tych właścicieli sklepów. Z tym że to były takie sklepy eleganckie, powiedziałabym. Myślę, że na bocznych ulicach, gdzieś na Lubartowskiej i tak dalej, było pewno pełno takich tanich jakichś sklepików, chyba były tam.

[Byli] tak zwani bagażowi na dworcu kolejowym, no i ci posłańcy w czerwonych czapkach, przeważnie ludzie starzy, którzy sobie chyba dorabiali, oni zwykle stali gdzieś w okolicach jakichś restauracji, hoteli i jeżeli jakąś wiadomość chciało się szybko przekazać, to było nieraz szybciej przez takiego posłańca niż pocztą. Myśmy z tego nie korzystali, ale to się chyba wręczało list i pieniądze jakieś, no bo nie sądzę, żeby adresat dawał pieniądze. Oni mieli takie charakterystyczne czerwone rogatywki i przeważnie to byli starsi ludzie, może bez jakichś środków utrzymania, no bo przecież wtedy emerytur to też tak nie było dla każdego. Już po wojnie zupełnie nie było takich osób, ale to ja tak tylko pamiętam [ich] stojących gdzieś właśnie w takich miejscach ruchliwych i te czerwone czapki właśnie przy jakichś restauracjach, przy hotelach.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	01-12-2005, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski, Marcin Fedorowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"